Nr. 9. Lwów 27 Lutego 1887. Rok IV.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	*Rocznie*	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	*Półrocznie*	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	*Kwartalnie*	2 „

Redakcya i Administracya
we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

O przymusowem ubezpieczaniu budynków od ognia.

Podczas ostatniej sesyi sejmowej, wpłynęło wiele petycyj rad powiatowych kraju tutejszego, żądających zaprowadzenia u nas przymusowego ubezpieczania wszelkich budynków w Towarzystwach zajmujących się asekuracyą.

I cóż to spowodowało owe Rady powiatowe do żądania przymusu ubezpieczania? Nic innego tylko niedbalstwo włościan, którzy mimo tylu nawoływań i namawiań, nie chcą się ubezpieczać od ognia, ale zdają wszystko na łaskę Bożą i los szczęścia, że to jakoś może się nie spali. Wprawdzie są tacy, którzy nie asekurując budynków, przestrzegają ognia i pilnują aby go nie zapruszyć; ale cóż znaczy ich ostrożność jeżeli inni sąsiedzi tego nie robią. Na co się zda wtedy ostrożność, jeżeli u sąsiada pożar wybuchnie, a ogień rozszerzy się tu i tam, od którego moje i jego pójdzie z dymem.

W dawnych czasach, kiedy to lasów było dosyć i drzewo tanie, albo też dziedzic dał materyału bezpłatnie, łatwiej było gospodarzowi sklecić nową chatę, ale dziś kto się spali, dobrze i długo musi się biedować, po cudzych kątach poniewierać, nim się zdobędzie na nową chałupę.

Wszyscy o tem wiedzą, wszyscy pogorzelcy lamentują, po prośbie chodzą, do łaski władz się udają, a mimo to ubezpieczać się nie chcą, choć to ubezpieczenie tak mało kosztuje, bo nie nie więcej jak 60 centów od stówki wartości budynku na rok.

I tak wiemy ze spisów, że naprzykład w roku 1884 spaliło się w Galicyi 6096 budynków, a z tych tylko 1850 było ubezpieczonych, za które właściciele dostali wynagrodzenie, reszta zaś poszła z dymem, to jest 4246 budynków. Żeby każdy z tych budynków wart był 500 złr. to wystawcie sobie, jaka to straszna strata dla kraju przeszło dwa miliony złr. I tak dzieje się z roku na rok, kraj biednieje, a potem narzekają ludzie, że coraz gorzej.

W całej Galicyi jest budynków tylko mieszkalnych 934,035, a z tych tylko 115,583 jest zabezpieczonych, t. j. ledwie 12 część, reszta zostawiona na łaskę Pana Boga. Nic też dziwnego, że ludzie rozumni, widząc to niedbalstwo i wiedząc, że słowem uczciwem nie można zniewolić gospodarzy do ubezpieczania swych budynków, udali się do Sejmu, aby uchwalił prawo zmuszające każdego do asekurowania. Jak nie można inaczej, to trzeba nakazać, a wtedy niejeden, gdy go pożar nawiedzi, będzie dziękował tym, którzy go zmusili do asekurowania, bo przynajmniej będzie się miał za co odbudować.

A nie myślcie, żeby to miała być jakaś nowość u nas, której w innych krajach nie ma, bo oto w sąsiednim nam Królestwie polskiem, taki przymus asekuracyi od dawna zaprowadzony, i czy tam gospodarz chce lub nie chce, wójt każden budynek stary, czy nowo wystawiony zapisze i do asekuracyi podaje, a właściciel musi opłacić składkę razem z podatkiem do kasy rządowej.

Ubezpieczenie tedy przymusowe nie powinno nikogo straszyć, a nawet tych, którzy się dziś dobrowolnie poasekurowali, ucieszyć, albowiem przy powszechnem całego kraju ubezpieczeniu wszystkich budowli, składki będą znacznie niższe niż się dziś płaci, a kto wie, czy nie mniej niż 40 ct. od 100 zł. wartości budynku.

Komisya gminna Sejmu, która się tą sprawą zajmowała, a której sprawozdawcą był hr. J. Męciński poseł i znany w całym kraju z pożytecznej dla ludu działalności prezes Rady powiatowej dąbrowskiej, ułożyła główne punkta do uchwalić się mającej ustawy.

Z tych punktów i wskazówek ma Wydział krajowy na

przyszłą sesyę sejmową przedłożyć Sejmowi cały projekt ustawy oparty na zasadach, z których ważniejsze podajemy:

1) Wszystkie budynki tak wiejskie jak i miejskie, z wyjątkiem rządowych, kolejowych itp. muszą być zabezpieczone od ognia podług przybliżonego szacunku, to jest co są mniej więcej warte.

2) Właścicielowi budynków wolno jest wybrać sobie Towarzystwo, do którego ma zaufanie i tam się podać do ubezpieczenia, ma się rozumieć w Towarzystwach, które w państwie austryackiem mają pozwolenie na przyjmowanie asekuracyi.

3) Dla dopilnowania tego, żeby każden budynek był ubezpieczony, ustanowieni będą kontrolorowie przy Wydziałach powiatowych, nad którymi będzie jeszcze Inspektor krajowy przy Wydziale krajowym we Lwowie. Otóż jeżeli taki kontrolor w powiecie przekona się, że który budynek nie jest przez właściciela ubezpieczony, poda go Wydziałowi krajowemu, a Wydział go sam ubezpieczy w cenie podług oszacowania dopełnionego na miejscu przez kontrolora, wspólnie z wójtem i w obecności, jeżeli można, samego właściciela.

4) W miastach wolno właścicielom ubezpieczać się dokąd chcą, to jest na czas dłuższy lub krótszy w jednem towarzystwie i przenosić kiedy chcą ubezpieczenie z jednego Towarzystwa do drugiego. Po wsiach i miasteczkach będzie ustanowiony jeden termin w roku i tylko od tego terminu wolno będzie przenosić ubezpieczenie do innego Towarzystwa, lub zostać dalej w dawniejszem.

5) Ma się rozumieć, że każden będzie płacił składkę jaka wypadnie do kasy tego Towarzystwa, gdzie się zabezpieczył, jednak gdyby tego nie zrobił, to Towarzystwo uda się do kontrolora powiatowego, ten zaś do władzy politycznej to jest do Starostwa, które zalegającą składkę przez egzekucyę ściągnie.

6) Za te dogodności, które otrzymują Towarzystwa ubezpieczeń od Władz krajowych, obowiązane będą poddać się wszelkim wymaganiom ustawy o przymusowem ubezpieczeniu i pozwolić na kontrolowanie swych czynności przez Wydział krajowy. Prócz tego:

a) pozwolą każdemu ubezpieczonemu na 3 miesiące zwłoki w opłacie składki.

b) wypłacą wynagrodzenie za pogorzele choćby właściciel zalegał w opłacie raty, a nawet gdyby w tym czasie nieruchomość przeszła na własność kogo innego.

c) wypłacą wynagrodzenie wierzycielom hypotecznym zgorzałego budynku, choćby właściciel jego wskutek czynu karygodnego utracił prawo do wynagrodzenia.

d) przyjmą do ubezpieczenia każdą budowę, którą ustawa każe asekurować;

e) płacić będą pewien procent od pobieranych składek od ubezpieczonych na utrzymanie kontrolorów powiatowych i w Wydziale krajowym, jak również płacić będą jakąś część kosztów na kupno po gminach narzędzi ogniowych i utrzymywania straży.

Oto są mniej więcej ogólne zasady projektu do nowej ustawy, której ułożeniem zajmuje się Wydział krajowy dla przedłożenia jej Sejmowi. Zapewne że przy ostatecznem uchwaleniu takiej ustawy jeszcze coś się zmieni lub doda, bo Wydział krajowy zasięgać będzie rady i zdania różnych osób. znających tę sprawę w kraju naszym, — ale główna propozycya komisyi i hr. Męcińskiego powinna się utrzymać, bo jest oparta na zdrowej zasadzie i konieczności zapobieżenia stratom, jakie rok - rocznie niedbała o swoje dobro ludność kraju naszego ponosi.

Przez ubezpieczenie przymusowe budynków otrzyma się jeszcze tę korzyść, że ustaną już wszelkie zbrodnicze i złośliwe podpalenia, które dziś często przez zemstę lub złą wolę mają miejsce. Tego rodzaju zbrodniarz jak będzie wiedział, że przez podpalenie żadnej krzywdy nieprzyjacielowi swemu nie wyrządzi, bo w razie pożaru on wynagrodzenie otrzyma, da pokój złym zamiarom, które tylko jemu samemu karę przyniosą.

Tak więc, Sejm ubiegły, gdyby nic więcej nie zrobił dla pożytku kraju nad uchwalenie potrzeby ustawy o przy-

---

Kto z Bogiem, z tym Bóg.

NAPISAŁ ANTONI RINK.

III.

Godzina trzecia biła uroczystym, posępnym głosem kolejno na wieżycach krakowskich. Marysia czekała ciągle jeszcze na powrót swego męża. Uspokoiła się nieco; dziecię w kolebce zasnęło. W tem odezwało się lekkie pukanie. Pospieszyła otworzyć. Na progu pojawił się mąż jej w towarzystwie bladego, brodatego mężczyzny, który niósł pod ręką małą szkatułkę. Kanczyk zamknął szybko drzwi za sobą i zeszedł po schodach z gościem swym do izby szynkownej.

— Pokazuj prędko, gospodarzu, gdzie schowasz szkatułkę, rzekł szybko półgłosem nieznajomy, im prędzej bowiem stąd zniknę, temci lepiej dla nas obu.

Marysia z zdziwieniem wysłuchała tych słów, lecz gdy Franek otworzył małe drzwiczki, które były w kącie izby, a do piwnicy prowadziły, wówczas struchlała.

— Franku, krzyknęła, cóż to znaczy? co chcesz ukryć w naszej piwnicy.

— Nic cię nie obchodzi, odparł z gniewem; lecz ona wołała z przerażeniem: O Franku, bój się Boga nie czyń, nic coby nas mogło zgubić! Jeżeli się grzechu nie lękasz, to miej przynajmniej wzgląd na żonę i dziecię niewinne. Franku, to musi być cudza własność, to niezawodnie skradzione! krzyknęła zrozpaczona, zbiegając za nimi na dół.

— Cicho, gosposiu, odezwał się obcy przybysz, co wam o resztę. U was nikt nie będzie szukał, tanim więc kosztem możecie zarobić sporą sumkę pieniędzy. Dalej więc z drogi, idźcie na górę, nie troszczcie się o nic!

— Nie, nie! krzyknęła Marysia na głos w śmiertelnej trwodze, nie będę milczała! Franku, Franku.

W tej chwili odwrócił się Kanczyk; twarz jego posiniała od strachu i złości.

— Szalona, czy chcesz nas swym krzykiem zdradzić? krzyknął prawie bez przytomności i silnem uderzeniem w ciemię powalił swą żonę na ziemię.

Kanczyk struchlał. Chciał ją podnieść; nie ruszyła się.

— Nie żyje, jęknął ponuro wlepiając na nieszczęśliwą kobietę oczy.

— Dawaj moją szkatułę, szepnął nieznajomy. Teraz niepewna u ciebie. A słuchaj patrz, abyś cało wyszedł z tej sprawki. Jeżeli masz trochę oleju w głowie, to pokieruj tak sprawą, aby cię nie złapali.

Po tych słowach wyrwał mu szkatułkę i wysunął się z piwnicy.

Franek przyszedł nieco do siebie. Wyszedł z piwnicy, zamknął drzwi, poczem wrócił do żony. Podniósł jej rękę; była ciężka i bez władzy; przybliżył swiatło do jej twarzy bladej; nigdzie znaku życia nie dostrzgł. Teraz dopiero przyszła mu myśl: co począć? Nie mógł usłuchać rady przyjaciela, do tego stopnia nie był nikczemnym. Straszliwy dreszcz go przebiegł, a sumienie, ów sędzia nieubłagany szeptał: „Jesteś mordercą“. Rzucił jeszcze raz bojaźliwem spojrzeniem na żonę i wybiegł z piwnicy, Co czynić? Gdzie się udać? Gdzie się ukryć?

Pot wystąpił na niego, gdy pomyślał, że dnieć zaczyna,

musowem ubezpieczeniu, już przez to jedno zasłużył się dobrze. Daj Boże, aby ustawa jak najprędzej przyszła do skutku, a z nią i druga ustawa o policyi ogniowej, którą poseł Romanowicz zaproponował. Nie dość bowiem zabezpieczać od ognia, ale trzeba umieć strzedz się od pożaru i ratować w razie nieszczęścia.

Z dziedziny wynalazków.

przez

Z. Hałacińskiego.

I.

Papier.

Może Szanowny Czytelnik przejeżdżał kiedy przez Białę, Czaniec, Wadowice, Czerlany i widział w tych miejscowościach duże budynki murowane z czerwonymi kominami, z których dniem i nocą wydobywają się czarne kłęby dymu?

Są to fabryki papieru, zatrudniające setki ludzi, z pracy których wytwarza się ten nieoceniony towar, tak potrzebny w każdym domu, na każdym niemal kroku.

I teraz, żeby nie te gmachy, pełne ruchu dniem i nocą, i nie ci ludzie uwijający się we wnętrzu na kształt mrówek, kawał ten papieru, na którym wydrukowano „Niedzielę“, byłby ci obcym Szan. Czytelniku.

Za dawnych czasów, kiedy nie wynaleziono jeszcze sposobu wyrabiania papieru, ludzie uczeni pisywali na pargaminach, czyli papierze wyrabianym z oślej skóry, a w dalekiej przeszłości używano do tego liści, wosku, lub nawet piasku delikatnie rozpostartego na desce, na którym kreślono znaki i za pomocą tychże się porozumiewano.

Z biegiem czasu ludzie mozolną pracą obmyśleli takie maszyny i sposób taniego wyrabiania papieru, że ten może znajdować się i w najuboższej chacie wieśniaczej.

Ponieważ zdarzyło mi się w przejeździe widzieć prawie wszystkie fabryki papieru w Galicyi, dlatego opowiem Wam, w jaki sposób papier się wyrabia.

Często zdarza się we wsi, że do chaty wiejskiej przychodzi obcy człowiek, z workiem na plecach i pyta się o szmaty. Płaci on zwykle igłami za te niepotrzebne kawałki zdartego ubrania, które pakuje starannie do worka i dalej wędruje od chałupy do chałupy.

Otóż ten człowiek zbierający szmaty, to jakby jedna z pszczółek fabrycznych. Znosi on bowiem swój towar w jedno miejsce, a gdy go uzbiera ilość odpowiednią, to zawozi do papierni, gdzie za trud ten wynagradzają go stosownie do ilości towaru. Szmaty te, to najlepszy materyał do wyrobu papieru. Oszczędzają go więc fabrykanci, bo to rzecz i droga i trudna do dostania.

Przypatrz się teraz, Szanowny Czytelniku, co to się dzieje naprzykład z tą górnicą połataną, w której ani pastuch chodzić nie mógł, bo już tak była zdarta i poszarpana. Dałeś ją szmaciarzowi, a on ją zawiózł do papierni. Tam z innemi szmatami windą wyciągnięto ją na poddasze fabryki, gdzie w jednej wielkiej izbie, wśród kurzu i zaduchu, kilkanaście starych kobiet skrzętnie każden kawałek ogląda, a z nich jedna uchwyciwszy twoją górnicę, pilnie jej się przypatrzyła: łaty z kolorowego płótna ostrym nożem odcięła i takowe do przegrody z kolorowemi szmatami wrzuciła, a sama górnica dostała się do przegrody z białemi szmatami. Robią to zaś dlatego, aby przy wyrabianiu czystego i białego papieru, do którego używają szmat białych, kolorowe wody nie farbowały.

Czynność porządkowania tych szmat jest jedną z najobrzydliwszych. Zaduch i wyziewy w izbie takiej są nie do zniesienia, a jednak człowiek do wszystkiego przyzwyczaić się musi, bo gdy ja kilka minut wytrzymać tam nie mogłem, tak mię w piersiach dławiło i oddech zatykało, — robotnice te całemi latami pracują, gatunkując szmaty zwożone z daleka i Bóg wie gdzie i na jakich śmieciach zbierane.

Z tego miejsca w koszach wynoszą mężczyźni pogatunkowane łachmany i takowe wsypują do młynka, na kształt pytla sporządzonego, w którym pręty drewniane wytrzepują je z błota i pyłu i czyste już szmaty spadają na niższe piętro fabryki, gdzie zaraz robotnicy zgarniają je do ogromnych kotłów, ukutych na kształt kuli, w których za pomocą pary

---

że w kilku godzinach zbrodnia wyjdzie na wierzch! Niczem to jednak w obec sumienia! Pół godziny chodził pełen rozpaczy po szynkowni. Cisza w około, tylko bicie serca własnego słyszał. W tem nagle odezwało się w kołysce kwilenie dzieciny, co żądało matki. Matki którą on zamordował!

Strach go ogarnął; nie miał odwagi zbliżyć się do dziecka nie mógł dłużej wystać w tem miejscu, musiał się wynieść, uciekać. Chwycił za kapelusz, wtłoczył go głęboko na głowę i wypadł jak opętany z domu.

Na ulicy jeszcze było cicho; ciemności nocy zaczęły się dopiero lekko przecierać. W pewnem oddaleniu stał tylko jakiś mężczyzna w podeszłym wieku i zdawał się rozróżniać w mdłem świetle numera domów. Franek nie widział go nawet — pędził naprzód. Dokąd, sam nie wiedział. — Duszno mu było wśród ciasnych ulic, biegł za miasto. Jutrzenka błysnęła na wschodzie, pierwsze promienie słoneczne oświeciły drugi dzień Zielonych świąt, Franek tego nie widział, uciekał przed obrazem, który go dręczył, którego nie mógł się pozbyć, gdyż ani na chwilę nie czuł ani głodu, ani znurzenia; od dwóch godzin przeszło pędził bez wytchnienia, gdy nagle przystanął. Cóż to za głos słychać w dali? Był to głos dzwonów, zwiastujący szczęśliwym ludziom błogą nowinę; — przypomniał sobie jak przed dwu laty ostatni raz szedł do domu Bożego z Marysią, a przed nim stanął czcigodny starzec z podniesioną ręką, mówiące: „Dzieci: Kto z Bogiem, z tym Bóg.

Wspomienie to przygniotło i złamało Kanczyka. Siadł nad rowem gościńca, zakrył oburącz twarz płakał gorzkimi łzami. Dokąd zaprowadziła go bezbożność, dokąd doszedł bez boskiej pomocy? Zabił żonę, opuścił dziecko, sam nikczemny zbieg, obarczony strasznymi wyrzutami sumienia, niepewny życia własnego. Dlaczego wyparł się Boga? Dlaczego dał się unieść pysze i zarozumiałości? Z głębi duszy sam nie wiedział jakim sposobem wyrwał mu się jęk pełen bojaźni i błagania: „Panie, Boże mój przebacz! Zlituj się nad błagającym Cię pokutnikiem: Nie daj mi zginąć!

Już było późno po południu, gdy Kanczyk zwrócił swe kroki napowrot do Krakowa. Chciał jeszcze raz bladą twarz swej żony zobaczyć, potem postanowił się sam oddać w ręce sprawiedliwości, aby odebrać za swe czyny zasłużoną karę. Trwoga straszliwa opuściła go; wprawdzie był przygnębiony, lecz spokojniejszy. Wieczorem stanął w mieście i drżąc zbliżał się do domu. Spodziewał się, że go lada chwilę pochwycą na ulicy, gdyż czyn przecież musiał już wszystkim być wiadomym. Lecz szczęśliwie stanął przed domem. Drżąc stał przez chwilę — wreszcie otworzył drzwi cichutko. Wszędzie cisza; ani jednego gościa ani światła żadnego nie widać. Cicho szedł dalej. Teraz słyszał wyraźnie płacz. Czyż zbrodni jeszcze nie wykryto? Czyż dziecko bez pokarmu cały dzień przeleżało w kolebce? Przyłożył rękę do klamki i otworzył drżąc cały. Cisza w około. Zbliżył się. — Na stole przy oknie stała lampka, której światło było przyćmione. Starzec siedział przy łóżku, kołysał nogą dziecko, a w łóżku leżała osoba.

Starzec nie widział wchodzącego; lecz z łóżka wyciągnęła Marysia osłabioną swą rękę ku niemu i zawołała słabym głosem: „Chodź Franku, nie bój się, nie bój“!

szmaty te wygotowują się z wszelkiego brudu, tak że, po wyjęciu z kotła mają kolor czystego płótna.

Pod kotłami pracują znów inni ludzie, którzy na taczkach wywożą je do sali mieszczącej kilkanaście wanien napełnionych wodą, a z boku wewnątrz każdej znajduje się koło ze zębami, przez które szmaty te przechodząc, ustawicznie spłukiwane wodą, rozrabiają się na masę (papkę) jak śnieg białą.

Wtedy, gdybyś w wannie takiej, zwanej holendrem, zanurzył rękę, próżnobyś tam szukał swej górnicy. Śladu z niej nie zostało, bo wytrzepana, wygotowana, zmłynkowana, zmiażdżona, zmięszała się z innemi szmatami, i razem utworzyły one *masę papierową*.

Gdyby fabrykantom tak dobrze za wyrób papieru płacono, aby go mogli z samych szmat wyrabiać, to taki papier byłby niespożyty. Teraz jednak są takie czasy, że ludzie za małe pieniądze chcieliby kupować tanio i dużo. Tak samo rzecz się ma i z papierem, a fabrykanci goniąc za zyskiem i konkurując między sobą, wzięli się na sposób i bardzo rzadko robią papier z samych szmat, oszczędzając w ten sposób drogiego materyału, ale domięszywują doń słomę i szuwar mielony, lub drzewo tarte na masę. Są to ciała sypkie i włókna w sobie niemające, dlatego też papier teraźniejszy drukowy lub listowy do pisania, łamie się i kruszy.

Wyobraźmy sobie, że redaktor „Niedzieli" zamówił na cały rok papier na swoją gazetę i wyraźnie powiedział, że ma być mocny i biały, żeby Czytelnicy, oprawiwszy rocznik „Niedzieli", nie żalili się, iż kartki łatwo przy przekładaniu się rozdzierają. Stosownie więc do tego fabrykant rozkazał robotnikom nakłaść kilka cetnarów masy szmacianej na windy, któremi wywieziono ją znów na wyższe piętro pracowni, gdzie w osobnej dużej izbie są poustawiane wanny (holendry), wewnątrz których koła nie są już zaopatrzone zębami, ale nożami. Do tych holendrów nakładają robotnicy masę szmacianą i zmięszawszy ją z mielonem drzewem, zalewają wodą, puszczając w obieg koła z nożami, które jeszcze lepiej rozmiażdżają tę mięszaninę, tak, że z masy szmacianej i drzewnej, robi się dokładnie mówiąc „garus", którego jak wziąść trochę do ręki i wodę wygnieść, to pozostaje jakoby gałka rozmoczonego papieru.

Z holendrów tych spływa rurami ta rozrobiona z wodą masa do jednej ogromnej kadzi, ustawionej na dole fabryki obok maszyny wyrabiającej papier.

Maszyna ta, mająca około 30 kroków długości, jest przedziwnie zbudowaną. I tak, z kadzi rurami wylewając się woda, w której znajduje się masa papierowa rozrobiona, — płynie do maszyny, i tu dostaje się na szerokie dziurkowane a cieniutkie płachty miedziane, przez które woda przecieka, zostawiając na tych sitach równiuteńko ułożoną, do mokrego śniegu podobną masę.

Naturalnie, że sita te posuwają się coraz dalej, następnie wchodzą między dwa wałki, które silnie prasują osiadłą masę, tworząc z niej mokrą delikatną płachtę. Płachta ta z pomiędzy wałków już sama wychodzi (sita bowiem obracają się w koło, wciąż świeży materyał dostarczając wałkom), — ale że zbyt jeszcze jest słaba, więc zaraz osiada na suknach filcowych, które posuwają się z nią między dwa żelazne walce, rozgrzane parą do tak silnej gorącości, iż z pomiędzy nich wydostaje się płachta papierowa już sucha i szeleszcząca, a przechodząc następnie przez drugie podobne dwa walce, wychodzi już jako papier, który z maszyny tej snuje się nieprzerwaną wstęgą. W dodatku maszyna posiada jeszcze okrągłe noże, które wstęgę tę z nierównych brzegów obcinają, — a dalej, już spokojnie i jednostajnie zwija się gotowy papier na motowidło, tworząc w ten sposób wielkie okrągłe zwoje papierowe.

Czuwający dniem i nocą ludzie koło tej maszyny, zdejmują nawinięte motowidła, zastępując je próżnemi, a inni robotnicy rozwijają tę wstęgę papierową, tnąc ją na arkusze tak duże, jak potrzeba. Obok stojące dziewczęta przeglądają jeszcze każdy arkusz, czy plamy lub uszkodzenia na nim nie ma, odrzucając złe i dziurawe a dobre oddając znów innym robotnikom, którzy odliczają je na tysiące i pakują w paki potrzebne dla drukarni.

W ten sposób robią się różne gatunki papieru białego; kolorowe zaś otrzymuje się, farbując wodę w holendrach, a żółte, używane w sklepach do zawijania towarów, — dając zamiast szmat, zwykłą słomę, pociętą na sieczkę.

W końcu dodam, że fabryka taka poruszana jest parą, a wewnątrz świst pasów, zgrzyt kół, turkot holendrów i sapanie maszyn parowych dziwnie nastrajają widza, z pewnym szacunkiem przyglądającego się tym ludziom pędzącym życie w fabryce, którzy tak wiele pracą swą przysługują się społeczeństwu.

W dalszym ciągu opowiem Szan. Czytelnikom, w jaki sposób drukuje się „Niedziela" i kto druk wynalazł.

Kanczyk rzucił się ku niej i łkając upadł na kolana przed łóżkiem.

Lata minęły. Franek i Marysia żyją teraz szczęśliw ie Zaraz po wyzdrowieniu poszli oboje do kościoła, wyspowiadali się, dziecko ochrzcili i pojednali się z Panem, którego szukali i który ich znowu wziął w swą opiekę. Franek restauracyą i szynk sprzedał idąc za radą starego kowala, który na czas się zjawił, aby swej omdlałej córce dopomódz i odwrócić podejrzenie od swego zięcia. Kanczyk założył sobie warsztat szewski i uczciwą pracą rąk własnych zarabia na tyle, iż może wygodnie wyżywić swą rodzinę. Marysia nigdy się go nie pytała, co było w szkatule, która tak wielką rolę w ich życiu odegrała. Franek jednak dziękował Bogu za ocalenie, gdy się od teścia dowiedział, że wczas rano policya przetrzęsła cały dom szukając za złodziejem, który u jubilera skradł kosztowne klejnoty.

Dzieci Kanczyków uczęszczają pilnie w Krakowie do szkół, zachowują się wzorowo pod względem obyczajów, do nauk przykładają się z wytrwałą i chwalebną pilnością, a rodzice powtarzają im często:

„Kto z Bogiem, z tym Bóg".

Sprawy krajowe.

Pobór wojskowy rozpocznie się od 1 marca w okręgach 18 galicyjskich pułków piechoty. Funkcyonować będą równocześnie 42 komisye poborowe. Pobór z miasta Lwowa od 1—16, z powiatu zaś od 17—31 marca. Ogólna liczba powołanych w kraju do poboru stawić się mających wynosi 164.950, między tymi z samego miasta Lwowa 2.250, a z powiatu 2.600. Popisowych w Krakowie jest 1.200, a z powiatu krakowskiego 1800.

Do 9. pułku odbędzie się pobór: w Stryju od 1 do 16 marca, w Bolechowie od 18 do 24 marca, w Dolinie od 26 marca do 4 kwietnia, w Mikołajowie od 2 do 5 marca, w Żydaczowie od 7 do 14 marca, w Kałuszu od 16 do 28 marca,

Do 10. pułku: w Brzozowie od 2 do 16 marca, w Dobromilu od 13 do 24 marca, w Birczy od 26 marca do 2 kwietnia, w Przemyślu od 1 do 19 marca.

Do 13. pułku: w Chrzanowie od 2 do 18 marca, w Krakowie (miasto) od 21 do 30 marca, w Krakowie (powiat) od 1 do 12 marca, w Wieliczce od 14 marca do 2 kwietnia, w Bochni od 2 do 22 marca.

Do 15. pułku: w Skałacie od 2 do 12 marca, w Tarnopolu od 14 marca do 2 kwietnia, w Trembowli od 2 do 11 marca, w Zbarażu od 14 do 23 marca.

Do 20. pułku: w Nowym Sączu od 1 do 18 marca, w Gorlicach od 21 marca do 6 kwietnia, w Grybowie od 2 do 10 marca, w Limanowie od 12 do 24 marca, w Nowym Targu od 26 marca do 7 kwietnia.

Do 24. pułku: w Kołomyi od 1 do 18 marca, w Kossowie od 21 marca do 1 kwietnia, w Śniatynie od 2 do 12 marca.

Do 30. pułku: we Lwowie (miasto) od 1 do 16 marca, we Lwowie (powiat) od 17 marca do 4 kwietnia, w Żółkwi od 2 do 16 marca, w Sokalu od 18 do 28 marca, w Bełzie od 30 marca do 6 kwietnia.

Do 40. pułku: w Tanobrzegu od 3 do 16 marca, w Kolbuszowéj od 18 marca do 2 kwietnia w Ropczycach od 2 do 17 marca, w Radomyślu od 19 do 24 marca, w Mielcu od 26 marca do 5 kwietnia, w Strzyżowie od 24 do 30 marca.

Do 45. pułku: w Sanoku od 1 do 19 marca, w Krośnie od 21 marca do 4 kwietnia, w Ustrzykach dolnych od 2 do 8 marca, w Lisku od 10 do 19 marca.

Do 55. pułku: w Brzeżanach na 1 do 14 marca, w Podhajcach od 16 do 29 marca, w Przemyślanach od 2 do 12 marca, w Rohatynie od 14 do 28 marca, w Bóbrce od 2 do 12 marca, w Buczaczu od 14 do 31 marca.

Do 56. pułku: w Wadowicach od 1 do 19 marca, w Myślenicach od 21 marca do 7 kwietnia, w Białej od 2 do 17 marca, w Żywcu od 19 marca do 7 kwietnia.

Do 57. pułku: w Dąbrowie od 2 do 15 marca, w Brzesku od 17 do 29 marca, w Wojniczu od 31 marca do 5 kwietnia, w Pilznie od 2 do 11 marca, w Jaśle od 14 marca do 2 kwietnia, w Tarnowie od 14 do 31 marca.

Do 58 pułku: w Stanisławowie od 1 do 15 marca, w Bohorodczanach od 16 do 26 marca, w Nadwórnie od 28 marca do 5 kwietnia, w Tłumaczu od 2 do 15 marca, w Horodence od 17 do 31 marca.

Do 77. pułku: w Samborze od 1 do 15 marca, w Drohobyczu od 17 marca do 7 kwietnia, w Starem mieście od 2 do 10 marca, w Turce od 12 do 23 marca.

Do 80. pułku: w Brodach od 2 do 22 marca, w Kamionce od 2 do 12 marca, w Radziechowie od 14 do 19 marca, w Złoczowie od 1 do 26 marca.

Do 89. pułku: w Janowie od 2 do 5 marca, w Gródku od 7 do 14 marca, w Rudkach od 16 do 28 marca, w Jaworowie od 2 do 9 marca, w Krakowcu od 11 do 17 marca, w Mościskach od 19 marca do 2 kwietnia, w Rawie od 14 do 31 marca.

Do 90. pułku: w Nisku od 2 do 12 marca, w Łańcucie od 14 marca do 8 kwietnia, w Cieszanowie od 1 do 15 marca, w Jarosławiu od 17 marca do 7 kwietnia.

Do 95. pułku: w Borszczowie od 2 do 16 marca, w Zaleszczykach od 18 do 31 marca, w Czortkowie od 1 do 9 marca. w Husiatynie od 11 do 24 marca.

Środki zaradźcze przeciw epidemiom ospy. Z powodu wybuchu epidemii ospy przez to, iż odzież osoby, zmarłej na ospę, inna osoba nosiła, zarządziło Ministerstwo spraw wewnętrz. za pośrednictwem władz politycznych we wszystkich prowincyach, by z odwołaniem się na § 394 ustawy karnej, zaostrzyć urzędom sanitarnym gminnym obowiązek, iżby w każdym przypadku ospy bezzwłocznie wykonano skuteczną desinfekcyę wszystkich zakażonych przedmiotów osoby ospą dotkniętej, zwłaszcza zaś odzieży i bielizny przez tę osobę noszonej. Gdy według wyników badań naukowych zarazek ospowy pod wpływem gorąca traci swą skuteczność, desinfekcya przedmiotów nie powinna być trudną i można ją wykonać w ten sposób, by bieliznę i pościel, jakoteż odzież dającą się prać, przez dłuższy czas wygotowano w wodzie mydlanej lub w ługu; przedmioty zaś nie dające się prać, poddano działaniu odpowiednio wysokiej ciepłoty, jeżeli nie można użyć gorącej pary wodnej pod pewnym naciskiem. Prócz tego należy wszędzie usilnie starać się o to, aby przepisy o desinfekcyi, ogłoszone ze względu na grożącą cholerę, o ile odnoszą się do zakażonych sprzętów i lokalów, także i w przypadkach ospy odpowiednio były użyte, a w szczególności, by każdą część bielizny, używaną przez chorego na ospę, bezpośrednio po zdjęciu, wkładano do naczynia, napełnionego pięcioprocentowym rozczynem kwasu karbolowego.

Zapomogi ;z cesarskiej szkatuły prywatnej otrzymały gminy: *Brzyska* pow, jasielskiego 200 zł. na wewnętrzne urządzenie kościoła; *Hinowice* pow. brzeżańskiego, *Łęg* koło Partynia pow. tarnowskiego, *Olszanka* pow. nowosądeckiego i *Wilkowice* pow. bialskiego po 100 zł. na budowę szkół.

Sporysz w zbożu galicyjskiem. Najwyższa Rada sanitarna wydała orzeczenie, w którem nieuznając argumentów galic. Towarzystwa gospodarskiego, Izb handlowych, krajowej Rady zdrowia i fakultetu medycznego, oświadczyła za *wykluczeniem* od dostawy dla armi zanieczyszczonego sporyszem zboża bez względu na procent domieszki.

Wydział powiatowy Kossowski postanowił przeprowadzić gruntowną rekonstrukcyę dróg w swoim powiecie. Wydział krajowy chcąc przyjść z pomocą Wydziałowi powiatowemu w Kossowie udzielił mu na rekonstrukcyę dróg powiatowych z Kut do Hryniawy i z Kossowa do Żabiego tytułem bezprocentowej pożyczki kwotę 7.000 zł., zaś tytułem bezzwrotnej subwencyi kwotę 5.000 zł. Jest uzasadniona nadzieja, że i Rząd udzieli powiatowi kossowskiemu na ten cel odpowiedniej subwencyi z funduszów państwowych.

Pobyt p. namiestnika w Krakowie, miał na celu odbycie narady co do ułożenia programu przyjęcia następcy tronu arcyksięcia Rudolfa i tegoż małżonki w Galicyi. W program wchodzą: Przyjazd do Krakowa dnia 27. czerwca b. r. z wycieczkami do Krzeszowic i do Wieliczki, w ostatniej ma się odbyć kosztem wydziałów Rad powiatowych w Chrzanowie Krakowie i Wieliczce wielki festyn ludowy. W Tarnowie mają się zatrzymać dostojni Goście, by się udać do Gumnisk tak samo w Łańcucie, by być na obiedzie w domu hr. Alfreda Potockiego. W Przemyślu ma się zatrzymać pociąg dworski podobno 36 godzin dla zwiedzenia fortyfikacyi Przemyśla i odwidzin hr. Stadnickiego. Pobyt we Lwowie ma trwać dni trzy, w Czerniowcach 24 godzin, jest także w planie zwidzenie Krynicy i Zakopanego, ewentualnie Szmeksu. Rady miejskie Krakowa i Lwowa, tudzież Wydział krajowy mają wysłać deputacye zapraszające; w Krakowie uroczystość wianków ma być odroczoną z 24. na 27. czerwca 1887. Program powyższy uledz może jeszcze zmianom, tyle jest pewnem, iż cała podróż następcy tronu ma trwać 28 dni. Donoszą jednak później z Wiednia, że czas ten ma być skrócony

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Jak świnie żywić i pielęgnować?

(Ciąg dalszy).

Prosiaki, które ukończyły 3 do 4 miesięcy wieku, już nazywamy podświnkami. Podświnki są w porównaniu do prosiąt o wiele silniejsze i wytrzymalsze; mniej potrzebują pielęgnacyi i łatwo znoszą byle jaką karmę naturalnie świniom właściwą. Z żywieniem i pielęgnowaniem podświnków mamy mniej kłopotu, byle umieć zastosować się z tem do uży-

tku, na jakie podświnki przeznaczamy. Podświnki możemy podpasać i w takim podgładzonym stanie sprzedawać na rzeź, sprzedawać je w stanie chudym do podpasienia, albo hodować aż do zupełnego wyrośnięcia. Sprzedaż podświnków w stanie podpasionym, jest prawie we wszystkich okolicach naszego kraju interesem najzyskowniejszym. Szczególniej obecnie, przy niskich w ogóle cenach zboża, kiedy pośledniejsze gatunki tylko za pół darmo pozbyć można, a poślad jest prawie bez wartości, podpasanie podświnków umożliwia korzystne zużytkowanie ziarna gorszego, byle mieć takie podświnki, które szybko rosną i łatwo się tuczą. Na duże podpasione podświnki znajdziemy zawsze kupca. Handlarze świń t. z. zgonnicy, dopytują się nie tylko po jarmarkach i targach tygodniowych w miasteczkach o podgładzone podświnki i płacą za nie stosunkowo najlepsze ceny, lecz niemal co parę dni przebiegają wsie i dowiadują się o towar. Łatwość pozbycia podświnków podkarmionych tłumaczy się tem, że są one poszukiwane w większych miastach dla ich wybornego mięsa i znaczne ich ilości przychodzą codziennie pod nóż. Ze sprzedażą podświnków chudych kłopot większy, gdyż kupca na nich trudniej. W okolicach, które mają duże lasy dębowe i bukowe, gdzie praktykuje się opas na żołędzi i buczynie, tam w porze jesiennej otrzymują chude podświnki, w wieku od 8 miesięcy począwszy, niestosunkowo wysoką cenę; lecz w innych porach, podobnie jak wszędzie, cena ich bywa niską i trudno trafić na chętnego kupca. Wychów podświnków aż do wyrośnięcia i sprzedaż w stanie chudym lub opasionym jest wprawdzie w ogóle mniej zyskownym interesem od sprzedaży podświnków podpasionych, lecz może się opłacać tam, gdzie sam sposób gospodarowania utrzymanie świń ułatwia; przedewszystkiem zaś w tych latach, w których karma świń jest tania.

Hodowla podświnków podpasionych opłaci się najlepiej wtedy, jeśli rosną o tyle szybko że mając 8 do 10 miesięcy życia, mogą być sprzedane jako duże i podpasione. Szybki wzrost i należyty stan podpasienia zależyć będzie od gatunku zwierzęcia, żywienia i pielęgnowania. Ponieważ o najwłaściwszym gatunku świń dla naszych gospodarstw wypowiedzieliśmy już nasze zdanie, więc pozostaje nam podać tylko wskazówki, jak je żywić i pielęgnować.

Podświnki przeznaczone do podpasienia, powinny być trzymane w chlewach, przyczem należy codziennie wypuszczać je na parę godzin na podwórze lub zagrodę, ażeby użyły świeżego powietrza, które dla zdrowia każdego zwierzęcia jest konieczne. W porze letniej, gorącej wypuszczać przed wieczorem, kiedy na dworze pochłodniało, lub rankami zanim nadejdzie spieka, w zimie w godzinach południowych. Chlewy powinny zabezpieczyć przed zimnem i gorącem. Celowi temu odpowie zwyczajnie u nas z drzewa zbudowany chlew, byle był zbudowany należycie i dobrze poszyty. Żaden materyał nie pomoże, jeśli budujący nie spoi go porządnie, lecz pozostawi calowe szpary i dopasuje tak drzwi, że pies pod nie przelezie. W czasach silnych mrozów otoczyć chlew zachatą, (ogacić), a spód obłożyć gnojem końskim. Taki chlew nie będzie może bardzo powabny, lecz będzie tani i praktyczny, a to gospodarzowi wystarczy. Mniej dbali czy to ładnie ma wyglądać, powinniśmy dbać bardzo o porządek wewnątrz chlewa. Nie żałować ściółki, ani miotły, ani ręki, byle w chlewie było czysto. Pamiętać o tem, że czystość i świeże ani za zimne ani za gorące powietrze w chlewie, to połowa paszy.

Podstawą karmy dla podświnków podpasujących się, powinny być rośliny okopowe t. j. kartofle lub buraki. Kartofle są od buraków lepsze. lecz mięszanina jednych i drugich jest karmą najlepszą, gdyż bywa najchętniej przez świnie zjadaną. Rośliny te należy gotować, po zgotowaniu odcedzić i dobrze potłuc. Woda pochodząca z gotowania kartofli jest dla świń **szkodliwą**. Surowe rośliny okopowe swinie dobrze nie trawią, więc byłoby marnowaniem pokarmu, gdybyśmy dawali je niezgotowane. Jednak sama karma z kartofli i buraków nie wystarcza, i koniecznie dodawać potrzeba karmę pożywną (treściwą) t. j. taką, która w małej objętości albo wadze, ma wiele pożywności. Takiemi karmami są: ziarna zbóż, kukurudza, ziarna roślin strączkowych (groch i bób), grysy, makuchy i t. p. Ziarna zbóż najlepiej dawać zmielone t. j.ześrutowane, kukurudzę, groch i bób gotowane, grys tak jak przychodzi z handlu, a makuchy jak najdokładniej rozdrobniane. Karmy takiej nie dawać osobno, lecz w zmięszaniu. Do zgotowanych kartofli i lub buraków dodawać karmy treściwej i razem dobrze wymięszać. Z kartoflami i burakami mniej się potrzebujemy rachować, gdyż to są karmy tanie; dawać ich wypada tyle, ile podświnki zjeść mogą, ile wyjadają z apetytem. Zwyczajnie ilość ta zmieniać się będzie od 3 do 4 garncy dziennie. Z karmą pożywniejszą już więcej liczyć się trzeba, gdyż jest droższa. Ilość dziennie zadać się mająca stosować się powinna do gatunku i jakości ziarna, kukurudzy, grochu lub bobiku po 3 kwarty dziennie, ziarna zbóż po 4 do 5, a grysu po 6 kwart najzupełniej wystarczy. (C. d. n.)

ZE ŚWIATA.

Tydzień upłynął od czasu ostatniej kroniki naszej ze świata, a mimo to nic nierozjaśniło zagadki czy będziemy mieli na wiosnę wojnę, czy pokój. Ta sama niepewność jak przy łożu chorego, wtedy gdy to waży się choroba jednego dnia na lepsze, drugiego na gorsze. Wszystkie państwa dalej po cichu się zbroją, skupują broń, konie, proch, zapasy wojenne, a jednocześnie zapewniają, ze żadne żadnego ni myśli zaczepiać.

I tak donoszą do Gazety narodowej z Warszawy, iż piechota rosyjska otrzymuje obecnie w całaj guberni warszawskiej nowe karabiny systemu Berdana w miejsce dotychczasowych.

U prezydenta miasta Warszawy, jenerała Starynkiewi-

cza, była przed kilkoma dniami deputacya kupców, żaląca się na zupełny zastój w handlu i przedsiębiorstwach przemysłowych z powodu obaw wojennych. Jenerał Starynkiewicz miał zapewnić deputacyę, iż rząd stara się wszelkiemi sposobami o utrzymanie pokoju, i że jest nadzieja zażegnania burzy, grożącej całej Europie.

Obywatele guberni kieleckiej otrzymali polecenie dostawy każdy po 30 korcy owsa do stacyi kolei Dęblińsko-Dąbrowskiej w Charasznicy pod Miechowem, gdzie ma przybyć w znacznej ilości kawalerya rosyjska.

Rząd rosyjski nosi się podobno z myślą usuniącia wszystkich Polaków z posad urzędników kolejowych w Królestwie polskiem. Mają oni być przeniesieni w głąb Rosyi, a miejsce ich zajmą rodowici Moskale. Także właściciele większych fabrycznych zakładów otrzymali wskazówkę, aby byli przygotowani na wydalenie wszystkich robotników, będących poddanymi austro-węgierskiemi.

Wszystko to nie oznacza pokoju, choć Prusy rozpuściły już powołanych niedawno 78.000 ludzi z rezerwy, których przez dwa tygodnie uczono strzelać z nowych repetierowych karabinów.

Z Berlina donoszą, że ks. Bismark wygrał sprawę z parlamentem. Nowe wybory, choć jeszcze dokładnego niema obrachunku, dostarczą większość posłów, którzy pójdą za rządem i uchwalą wydatki na powiększenie wojska na lat 7. Zdawałoby się tedy, że powinien być pokój, a tymczasem Rządowa pruska gazeta pisze, że nie ma nic pewnego. Ojciec św. przez ogłoszenie odezwy do niemieckich katolików, żeby wybierali posłów życzliwych rządowi, wiele dopomógł ks Bismarkowi, który za to wniósł do Rady Związkowej projekta zmiany tak zwanych ustaw majowych. z przyznaniem dla duchowieństwa znanych ulg w niemczech i pozwoleniem powrotu różnych zakonów, z wyłączeniem Jezuitów. Mimo to, jest obawa, że Ojciec św. może się zawieść na kanclerzu niemieckim, bo to jego natura, że dużo lubi obiecywać, a mało dotrzymać

W Wiedniu uchwalono ustawę o zabezpieczaniu robotników podczas choroby. Co do robotników i oficyalistów rolnych i leśnych postanowiono tak:

„Ubezpieczenie robotników i oficyalistów rolnych i leśnych na wypadek choroby, będzie osobnemi ustawami krajowemi uregulowane, Dopóki ta regulacya nie nastąpi, nie wstępuje też w życie ustanowiony w §. 1. także dla robotników i oficyalistow rolnych i leśnych obowiązek zabezpieczenia się na wypadek choroby, i ma przedsiębiorca niezwłocznie postarać się o pielęgnowanie i lekarskie traktowanie każdego robotnika i oficyalisty, który skaleczony został w jego, do ubezpieczenia w razie kalectwa wciągniętym okręgu. Koszta aż do upływu czterech tygodni od wydarzenia się nieszczęścia, ma pokryć przedsiębiorca interesu z własnych funduszów“

W Węgrzech uchwalono już kredyt na potrzeby wojskowe, a minister wojny polecił roboty różnych przyborów dla żołnierzy, jako to mundurów, butów, bielizny, wyrobów ze skó ry oddać drobnym przemysłowcom i rzemieślnikom, aby się tylko podjęli najmniej 100 sztuk każdego rodzaju wyboru dostarczyć. Nawet tym, którzy nie mają funduszu na kupno towaru, pólecił, aby główni dostawcy dawali im swój materyał, płacili za robotę z towaru dostarczanego.

Z Bułgaryi także nie ma nic nowego, delegaci sobrania układają się niby to z Rządem tureckim, który chce pogodzić Bułgarów z Rosyą, ale dotąd nic nie uradzono. Zdaje się, że Rosya żadnej innej nie chce zgody, tylko żeby zdali na łaskę lub niełaskę cara.

Nowiny z kraju.

Emigracya. Dnia 18. b. m. przytrzymano na dworcu kolei żelaznej w Krakowie: Jurka Gizę, Wasyla Gizę, Milkę Gala, Wasyla Gala, Piotra Spiewaka i Zofię Spólnikównę, włościan z Łosia, powiatu gorlickiego, parafii łosickiej, którzy zaopatrzywszy się w cudze paszporta i w nader szczupłe fundusze, zamierzali wyjechać do Ameryki. Policya pociągnęła owych wychodźców do odpowiedzialności sądowej, poczem odesłani będą do miejsca przynależenia. Otóż jak to jest źle, że po gminach nie trzymają ludzie gazetek, z tych bowiem dowiedzieliby się, że szkoda marnować pieniądze na wyjazd do Ameryki, jeżeli kto nie posiada znacznych funduszów, aby go i u nas i w Prusach przepuścili.

Zmarli w tym tygodniu: w Mościskach ks. Roman Stojałowski, proboszcz i były dziekan, członek wydziału Rady powiatowej, zacny kapłan i obywatel, przeżywszy lat 70; Książę Roman Czartoryski, poseł na sejm krajowy, a niegdyś jeden z najwybitniejszych przedstawicieli Wielkopolski, w sobotę zakończył życie w Jabłonowie. Był to jeden z najbardziej życzliwych panów dla ludu, szczególniej zaś był za zgodą Rusinów z Polakami. Należał do założycieli Kółek rolniczych, wyfundował swoim kosztem cerkiew. Żył lat 48 pochowany będzie w grobach familijnych w Sieniawie.

Okropny wypadek zdarzył się we dworze w Jankowej, powiatu grybowskiego. Dnia 11. b. m. panna Wanda Kozarska, 18-letnia córka właściciela dóbr, zajęta sprzątaniem w pokoju, w którym miano myć podlogę, potrąciła stojącą przy szafie strzelbę tak nieszczęśliwie, że ta zawadziwszy kurkiem o szafę, wypaliła, a cały nabój ugodził Kozarskę w piersi Nieszczęśliwa zakończyła życie na miejscu.

W Niżnowie wykryto prowadzone od dłuższego czasu oszustwo w kolekturze loteryjnej. Szacherkę urządzał sobie kolektant w ten spsób, że stawkę wykazywał należycie na kartce loteryjnej, lecz w protokół tejże nie wciągał, lecz chował pieniądze do kieszeni swej. Tak sprzeniewierzył do kilkaset zł. Dopiero wskutek pewnej wygranej wieśniaka wykryto szacherkę. Kolektant-żyd umknął, jednakże sprężysta żandarmerya odkryła miejsce schowku zbiega, idąc za śladem tegoż syna, który swemu ojcu niósł pożywienie do lasku, znajdującego się za mostem kolejowym. Otóż czy warto ciemnemu człowiekowi grać w loteryę, jeżeli nietylko, że nie nie wygra, ale jeszcze choćby wygrał, to kto nie chce często go oszuka.

Biorą się na sposoby. Między pisarzami pokątnymi w Krakowie znajduje się jeden, bardzo dowcipny, który w ten sposób sporządza interesowanym stronom podania, zwłaszcza do wyższych władz w Wiedniu, iż kupuje tylko arkusz lub kilka arkuszy papieru, wkłada je niezapisane do koperty, na której umieszcza odpowiedni adres według interesu sprawy, a wyłudziwszy sutą zapłatę od strony za tak przygotowane jej pismo, doręcza je stronie celem wysłania go pocztą. Ma się rozumieć, iż taka prośba lub podanie nie spowoduje odpowiedzi, tylko daje sposobność oszustowi do popełnienia powtórnie oszustwa, przez obałamucenie swego klienta potrzebą przypomnienia prośby. Policya zajęła się już wykryciem owego oszusta i ekspedycyą tegoż do Sądu karnego za jego ekspedycye do Wiednia,

Rudnik 18. lutego, godzina 10 rano. W tej chwili ugaszono szczęśliwie, już po raz trzeci w przeciągu 2 lat wszczynający się pożar w kościele tutejszym. Tym razem było niebezpieczeństwo bardzo groźne; zajęła się bowiem ściana zakrystyi od pieca żelaznego, tamże umieszczonego, a ogień chwytał się już gątowego dachu. Podziwienia godną jest rzeczą, że kościół ten nie jest dotąd ubezpieczony. (!!!) Paru zaledwie izraelitów widzieliśmy przy akcyi ratunkowej, chociaż przy pożarze bóżnicy przed kilku laty, wielu chrześcian odniosło ciężkie skaleczenia.

Ochotnicza straż pożarna miejscowa pod energicznem kierownictwem p. Prayhubera i tym razem pięknie się spisała. Żandarmerya spełniła również swój obowiązek.

Pożar dnia 10. b. m. o godz. 2. po południu wybuchł w domu Wolfa Selzera w Bełzie i szerząc się gwałtownie, w ciągu godziny ogarnął i zniszczył, oprócz powyższego, jeszcze 5 innych domów mieszkalnych. Szkodę oceniono na 14.425 złr., a w małej tylko części była ona ubezpieczoną. Jedynie dzielnemu ratunkowi zawdzięczyć należy, iż pożar nie rozszerzył się jeszcze bardziej. Przyczyną ognia była, jak się zdaje, wadliwa konstrukcya komina.

Zasądzenie sędziego. Jak wspominaliśmy w poprzednim numerze „Niedzieli", przed sądem przysięgłych w Stanisławowie toczyła się sprawa przeciw sędziemu Kosiewiczowi. W tych dniach zapadł już wyrok skazujący go na 6 miesięcy więzienia, głównie za to, że powierzone mu jako c. k. adjunktowi przy c. k. sądzie pow. w Husiatynie, fungującemu przez zmarłego ś. p. Marka Stelmaszczuka na mocy jego publicznego urzędu, kwotę 42 zł. na rzecz Abrahama Meiselmanna do depozytu sądowego złożyć się mającą, sobie przywłaszczył.

W Kołomyi aresztowano jedynastu robotników na dworcu kolejowym. Okradali oni od czasu do czasu magazyn kolejowy w Kołomyi.

Ceny targowe z tygodnia.

Za 100 kilo wagi

Nazwa zboża	Kraków od	Kraków do	Lwów od	Lwów do	Tarnopol od	Tarnopol do	Jarosław od	Jarosław do	Przemyśl od	Przemyśl do	Rzeszów od	Rzeszów do	Tarnów od	Tarnów do
	zł. ct.	zł. ct.	zł. ct.	zł. ct.	zł. ct.	zł. ct.	zł. ct.	zł. ct.	zł. ct.	zł. ct.	zł. ct.	zł. ct.	zł. ct.	zł. ct.
Pszenica	9 40	10 —	8 50	9 10	8 80	9 —	8 75	9 30	8 50	9 —	8 —	8 25	8 —	8 75
Żyto	6 80	7 —	6 —	6 60	5 80	6 50	6 —	6 85	—	6 25	5 70	6 —	6 25	6 75
Jęczmień	6 50	7 —	5 —	7 25	5 —	7 —	5 —	7 30	5 50	6 70	6 25	7 25	6 25	7 —
Owies	6 20	6 30	5 —	5 60	5 —	5 60	5 50	6 —	5 25	—	5 —	5 50	5 —	5 50
Kukurudza	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Groch	8 50	10 —	6 —	10 —	5 50	8 50	—	—	7 —	—	7 —	9 —	6 —	8 —
Tatarka	7 —	7 50	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Proso	6 —	6 50	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyna	40 —	60 —	38 —	52 —	37 —	51 —	37 —	52 —	—	—	45 —	50 —	40 —	42 —

6% Listy Zast. Banku Włośc. za 100 żądają 50 dają 47.
5% „ „ „ „ za 100 „ 44 „ 41.
Za Rubla rosyjskiego papierowego płacą 1 zł. 15 ct.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Albert Wilczyński.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Bylego.